

Gazeta Poznańska

60-782 POZNAŃ

ul. Grunwaldzka 19

Nr 256 31-10-96 z dn.

1-11-96

PODSŁUCHANA RECENZJA

BALLADYNA

Z MPK

Frąckowiak, zmierzający jak co dzień do Ceglorza, rozsiadał się wygodnie w autobusie, gdy dobiegł go fragment rozmowy sąsiadki z czwartego piętra z korpulentną blondynką:

– Piękną suknię miała Balladyna!

– A ten kapelusz Goplany!

– Przepraszam, że się wtrącam – odezwał się na to starszy pan. – Ale chyba mówicie panie o „Balladynie” w Teatrze Polskim? Czy zwróciłyście uwagę na muzykę? A ta scena ucztu u Kirkora! Stół zjechał z sufitu...

Frąckowiak, nie nastrojony ranną porą do dysput o sztuce, wstał i przeniósł się na sam przód autobusu. Chcąc nie chcąc znów podsłuchiwał, bo pasażerowie okazali się wygadani.

– ... a ta, co grała Goplanę, piękna kobieta... – westchnął bardzo dorosły pan, czyli emeryt. Jego towarzysz w rozmarzeniu pokiwał głową. Stojące opodal panienki w tym samym czasie z wypiekami na twarzach omawiały zalety ciała i ducha Kirkora.

– Bilety do kontroli – odezwał się nagle kanar, ale na tym nie poprzestał. – Tak tu chwalicie sztukę, a przecież trudno było nie zauważyć jak brzydko mówiła ta aktorka, Małgorzata Walas...

– Masz pan rację! – odezwał się okazując miesięczny, technik Misiewicz. – Takiego długiego, nudnego gnioła nie widziałem już dawno...

Licealistka z trójki była jednak innego zdania.

– Byłaś na „Balladynie”? – zagaiła koleżankę i zbulwersowana przeczącą odpowiedzią wykrzyknęła; – Nie? To idź koniecznie!

Autobusem rzuciło na zakręcie, ale kierowca nie zważając na to obejrzał się i wykrzyknął: – Ta Halina Chmielarz dźwiga swoją rolę zamiast ją grać!

I na tym się skończyło, bo z kierowcą w czasie prowadzenia pojazdu rozmawiać nie wolno. Tylko czerwony ze wstydu Frąckowiak, w strachu przed dekonspiracją, że na spektaklu nie był, nie dojechał do „Ceglorza”. Wysiadł w centrum i natychmiast skierował swoje kroki do kasy Teatru Polskiego...

☆☆☆

Wszystkie przytoczone tu opinie (a ja tylko włożyłam je w usta wymyślonych pasażerów) pochodzą z sobotniego dodatku wielkopolskiego „Gazety Wyborczej” – z recenzji „Piorun nie miał w co uderzyć” pióra Ewy Obrębowskiej-Piaseckiej. Recenzentka słuchała ich ponoć przez tydzień, jeżdżąc autobusem miejskim do redakcji. Gwoli ścisłości dodam, że w tym czasie Teatr Polski tylko raz pokazał „Balladynę”, ale widać na premierze było pół Poznania, skoro w środkach masowej komunikacji o niczym innym przy pani Piaseckiej nie rozmawiano. I tym sposobem recenzentka koronny argument ma jak znalazł: „ludzie mówią!” A ludzi można sobie przecież wymyślić.

KAMILLA PLACKO-WOZIŃSKA

OKIEM PROFANA

O poznańskiej „Balladynie” rzeczywiście się mówi, ale nie dzięki przedstawieniu, lecz komentarzom prasowym, którymi ją skwitowano. Jeśli więc „Balladyna” padnie, to na pewno nie od pioruna.

Aliści recenzentka „Gazety Wielkopolskiej” nie mogąc w końcu zdecydować się: „golono” czy „strzyżono”, doznaje – co widać w jej recenzji – rozdwojenia swego monolitowego jak dotąd systemu aksjologicznego. Jedną więc ręką podszczypuje „Balladynę” (i innych recenzentów), a drugą poklepuje ją z uznaniem. Albo raczej zagłaskuje na śmierć. W dodatku, pomimo zapaskudzenia teatru recenzentką żółcią (która ją tak mierzi), wyraźnie – dzięki artystom z Polskiego – czuje ona świeży (jak pisze) powiew z za kulis.

Wierzmy na słowo, ale mimo wszystko doradzamy raczej łyk zdrowego rozsądku i spacer. W dodatku powiew znad Malty jest naprawdę świeższy niż ten z za kulis.

I jeszcze jedno. Nikt nie zamierza – co sugeruje recenzentka z „Gazety Wielkopolskiej” – podcinać komukolwiek skrzydeł. Nikt nie odbiera nikomu prawa do błędzenia czy uczenia się teatru. Ale jeśli ktoś na przedstawienie i swoje honorarium czerpie z kiesy podatników, musi się rozliczać nie ze swej metryki czy ambicji, ale z końcowego produktu. Może to nie jest sprawiedliwe, ale za to logiczne. A skoro sprawiedliwości być nie może, dobrze, że jest chociaż buchalteria.

MŁOT